№ 103. Dąbrowa Górnicza, Czwartek 30-go Września 1915 r. Rok I.

Cena { 10 halerzy, 10 fenigów, 5 kopiejek

Redakcya
przy ulicy Targowej № 10.

Administracya
w sklepie przy ulicy Szosowej № 9.

Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Zawiadomienia o ślubach, zabawach, przedstawieniach i koncertach są płatne.

GAZETA POLSKA

DZIENNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

WYCHODZI O GODZINIE 8-MEJ RANO, OPRÓCZ PONIEDZIAŁKU.

Cena { 10 halerzy, 10 fenigów, 5 kopiejek

Prenumerata miesięczna: 2 kor. 50 hal., 2 marki 50 fenigów lub 1 rubla 25 k. Z przesyłką pocztową 3 korony, 3 marki lub 1 rubel 50 kop.

Kwartalnie trzy razy tyle

Ogłoszenia oblicza się po 20 hal., 20 fen. (10 kop.) za wiersz petitowy

Nadesłane po 1 kor., 1 mar. (50 k.) za wiersz petitowy.

Załączniki podług osobnej umowy.

„GAZETA POLSKA" jest do nabycia we wszystkich Biurach dzienników, księgarniach, trafikach, wogóle tam, gdzie jest wystawiony napis Tu jest do nabycia „GAZETA POLSKA" Takie napisy wystawione są w Dąbrowie, Będzinie, Sosnowcu, Zagórzu, Strzemieszycach, Czeladzi, Zawierciu, Częstochowie, Piotrkowie, Gołonogu, Sławkowie, Olkuszu, Miechowie, Kielcach, Bolesławiu i t. d.
Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracya w Dąbrowie ul Szosowa № 9.

Depesze Biura Korespondencyjnego

z dnia 29 września.

Niepowodzenie ofenzywy franko-angielskiej.

Dalsze parcie na Dynaburg.

Postępy na Litwie i Wołyniu.

BIULETYN URZĘDOWY AUSTRYACKI.

POMYŚLNE WALKI NA WSCHODZIE.

WIEDEN. Urzędowo donoszą:

W Galicyi wschodniej i nad Ikwą położenie niezmienione.

Oddziały nieprzyjacielskie, które usiłowały wysunąć się przeciw naszym przeszkodom **na zachód od Tarnopola**, zostały rozpędzone naszym ogniem.

W okolicy twierdz wołyńskich wojska nasze wyrzuciły nieprzyjaciela ze wszystkich pozycyi **na zachód od górnej Putyłówki**, urządzonych dla straży tylnych. Dalej na północ **wzięły szturmem uporczywie bronioną wieś Bogusławkę.**

Na Litwie dzień przeminął spokojnie dla wojsk austro-węgierskich.

Bezsilne ataki Włochów.

W okolicy grzbietu Stilfser ogień naszej artyleryi zniszczył kilka dział nieprzyjacielskich. Na wyżynie Vielgereuth na północ od Monte Coston usiłowany atak włoski złamał się po krótkiej walce. Wczoraj popołudniu zaczął nieprzyjaciel bardzo gwałtowny ogień na Mrzlivrh i przyczółek mostowy Tolmein, poczem wieczorem przystąpił do ataku na wspomnianą górę i pod Dolje. Oba ataki zostały odrzucone przy naszych przeszkodach. Pod Dolje wojska nasze wyrzuciły zapędzonego przez zniszczone przeszkody w nasze pozycye nieprzyjaciela. Jak zawsze, pozycye pozostały w silnem naszem posiadaniu. Pozatem także na froncie Pobrzeża czynność wojenna nie wychodziła poza zwyczajny ogień działowy i drobne potyczki.

Od strony Serbii.

Na południowo-wschodniem bojowisku nie zdarzyło się nic szczególnego.

Von Höfer.

BIULETYN URZĘDOWY NIEMIECKI.

Na terenie francuskim.

BERLIN. Urzędowo donoszą:

Nieprzyjaciel ponawial zażarcie próby przedarcia naszego frontu na dotychczasowych odcinkach ataku. Nasz kontratak po jeszcze jednym bezskutecznym ataku angielskim z gazami trującymi doprowadził do odzyskania przez nas opuszczonej onegdaj części terenu na północ od Loos. Gwałtowne ataki angielskie z okolicy Loos złamały się wśród ciężkich strat dla nieprzyjaciela. Zażarte ataki francuskie w okolicy Souchez i Neuville zostały odparte. Takze w Szampanii próby nieprzyjacielskie przedarcia naszego frontu pozostały bezskuteczne. Jedynie tylko ze 100-metrowego kawałka rowu strzeleckiego na północny wschód od Souain nie mogliśmy jeszcze nieprzyjaciela wypędzić. Cieżkie straty o jakie nieprzyjaciel został przyprawiony przy kilkakrotnych atakach na wzgórza pod Massiges, pozostały bezskuteczne. Nie powiodły się również usiłowania Francuzów odzyskania utraconych rowów pod Filemorte. Liczba jeńców wzrosła.

We Flandryi zestrzelilismy dwa latawce angielskie.

Na wschodzie.

Atak na południowy-zachód od Dynaburga dotarł **do wysokości jeziora Swente. Na południe od jeziora Dryświaty i pod Postawami** trwają walki kawaleryi.

Kawalerya nasza, wsparłszy skutecznie operacye armii Eichhorna przy jej pochodzie na skrzydło nieprzyjacielskie, opuściła okolice Wilejki. Nieprzyjaciel pozostał nieczynny. **Na zachód od Wilejki** idące nieostrożnie kolumny nieprzyjacielskie rozpędziliśmy ogniem artyleryi.

Między Smorgoniem a Wiszniewem wojska nasze znajdują się w zwycięskim pochodzie naprzód.

Przy armiach ks. Leopolda bawarskiego i Mackensena nie zdarzyło się nic istotnego.

Liniowiec włoski zatopiony.

RZYM 29 września (T. B. K.) Aiencya Stefani donosi z Brindisi: W tylnej komorze prochowej okrętu liniowego **„Benedetto Brin"** nastąpił wybuch, który spowodował pożar. Z 820 ludzi załogi ocalono 8 oficerów i 379 marynarzy. Między ofiarami znajduje się kontradmirał Rulin di Cervin. Przyczyna eksplozyi niewyjaśniona.

List z Warszawy.

Dnia 20/IX 1915 r.

Nie będę Wam pisał o tem, o czem można dowiedzieć się z gazet, jak np. że chleb jest drogi, bo za funt płacimy 25 kop., ale że wkrótce będzie tańszy, ponieważ są czynione starania o sprowadzenie większych zapasów mąki i tp. Wszystkie te sprawy niezmiernie są ważne, ale nie tak znowu ważne, żeby Warszawa przykładała do nich znaczenie najwyższe. To, co zawsze było cechą Warszawy, to ją i dzisiaj charakteryzuje: żywiołowość, śmiałość, swoboda, lekki czasem a dzisiaj tak potrzebny optymizm, wiara w dobrą przyszłość.

W tem Waszem Zagłębiu wszyscy mają miny grabarzy i robią wrażenie wielkich statystów — bez tek, no i bez mięśni. Od początku wojny jeździłem po całym kraju i różne już widziałem miasta, mieściny, dziury i Pacanowy, ale to Wasze Zagłębie, które ani nie powąchało wojny a wiecznie stęka, pije, i nic nie robi, przypomina mi paryskiego episyera, który po obiedzie czyta krwawe opisy z frontu, drzemie... i narzeka. Warszawa była 9 miesięcy tuż przy linii bojowej, w ciągu kilku dni odbywała się tu bitwa niemal na ulicach, odwiedzały ją gołębie „nasze" i „obce". Zeppeliny i wszelkie wogóle historye wojenne Warszawie są znane— a jednak nie stękamy, nie łabidzimy. W ciągu 1 i pół miesiąca zorganizowała Warszawa całe życie społeczne, ciągle pamiętając instynktownie, że to początek, że musimy kraj cały wziąć i poprowadzić. Jesteśmy stolicą i chcemy nią być.

U nas tu jakoś szybciej żyje się i myśli. Gdy poszli Moskale, poszli z nimi endecy. U was tam z pewnością jeszcze jakiś mełamed endecki daje „wytyczne linie polityki na Zagłębie i wioski okoliczne". Warszawa dawno już zapomniała o Dmowskim. Gdy na pewnem zebraniu politycznem zwrócił ktoś uwagę, że należałoby zaprosić nar. demokratów, odpowiedziano mu, iż takowa partya w Polsce już nie istnieje, gdyż wyjeżdżając z Polski rozwiązała się. U was tam es-dzieciątka i le-wicowniki miętoszą ciągle swoją „ideę" organicznego wcielania, tutaj zaś ich prowodyrowie biorą udział w K. O., są za Legionami, głoszą niepodległą Polskę, jak pp. Krz., Rech., Wró., i inni.

Ale dość porównań. Zakończę je na tem, iż Warszawa w przeciągu miesiąca zrobiła to, czego Zagłębie nie zrobiło w ciągu roku, siedząc sobie cicho za bagnetami Niemców i Austryaków.

Warszawska socyal.-dem. też zrazu okrutnie zawadyacko krzyczała: „my proletaryat, z proletaryatu, dla proletaryatu — precz z burżuazyą" i jak tam te bachorki jeszcze krzyczą. Otóż zwrócili się nasi es-decy do niemieckiej soc.-demokracyi, proponując, aby partya niemiecka przyłączyła się do nich. Niemieccy socyaliści, którzy, jak Wam z pewnością wiadomo, wyraźnie oświadczyli się przeciwko aneksyi Królestwa, odpowiedzieli swoim towarzyszom warszawskim, że jako warunek połączenia

stawiają uznanie przez nich — niepodległości Polski.

Z innej znowu strony też nasuwają się ciekawe zagadnienia z psychologii ruchów społecznych. Warszawa, której klasa robotnicza znalazła się bez pracy, postanowiła swych robotników utrzymać i nie pozwolić im emigrować. Innego zdania są władze tutejsze i es-decy (tak samo zresztą, jak i u was). Otóż społeczeństwo opowiedziało się za uczynieniem wszystkiego, aby przeszkodzić emigracyi, a ks. Lubomirski wydał specyalną odezwę, wzywającą do składek na ten cel. Jest projektowany cały szereg przedsiębiorstw, któreby warszawskim robotnikom dały pracę.

Szkoły idą, szyldów rosyjskich niema, teatry grają sztuki patryotyczne i Wyspiańskiego, odbywa się mnóstwo zebrań politycznych, powstają kluby. — Warszawa żyje. „Goniec", „Dziennik Polski", „Nowa Gazeta", po części „Przegląd Poranny" — idą z nami. „Kuryerek" jeszcze się waha. Zresztą powstają i powstaną nowe pisma. Jednem słowem Warszawa wre, kipi i tworzy.

Rusofilów, oprócz zdziwaczałych starych kawalerów niema. Zwolna zaczynamy myśleć konkretnie pod względem politycznym i niedługo może „dojrzejemy".

Wśród sklepikarzy panuje jeszcze zamęt. Aż do sierpnia była Warszawa jednym z punktów oparcia olbrzymich armii rosyjskich. Setki tysięcy wojsk i dziesiątki tysięcy oficerów uważały tą Kapuę, za gniazdo odpoczynku i rozkoszy. Pieniądze płynęły strumieniami. Oficerowie hulali, nie licząc się z groszem, który w obliczu wojny traci dla żołnierza wartość. Te „dochody", na których pewne firmy, kawiarnie, sklepy konfekcyi, zwłaszcza „damskiej", zrobiły miliony — urwały się. Kontrast położenia rzeczy w tym zakresie jest widoczny — i dlatego sklepikarze smutnie kiwają głowami.

Niemcy są ciągle dla Warszawy z całym szacunkiem. Gdy sobie przypominam taką Łódź, Częstochowę, Zagłębie, zwłaszcza z okresu P. O. N., zadaję sobie pytanie, czy to nie naszą winą, że nie wszędzie jest tak, jak w Warszawie. Tu czujemy się gospodarzami u siebie — mimo wszystko — piętno tego poczucia odbija się na wszystkiem i na wszystkich.

Mieliśmy tu kiedyś pocieszne widowisko. Przez całe miasto prowadzono kompanie wziętych do niewoli stójkowych, rewirowych i komisarzy. Poszli na Pawiak... O losie zgoła ironiczny! Teraz my ich musimy pilnować!

Żydzi polscy idą z nami oczywiście. Z całego szachrajstwa bojkotu, który szkodził tylko polskim żydom, zaczynamy sobie powoli zdawać sprawę.

Jednem słowem zmora uciekła na północ. W powietrzu nie czuć dziegciu i trudno wprost określić, jak inaczej oddycha Warszawa i jakże inaczej myśli! A myśli z taką szybkością i powagą, iż myśl jej nie zdołała się zatrzymać w połowie drogi! Jeśli kiedykolwiek dawałem się opanowywać melancholiom i „chandrze" w tych czasach ciężkich łamań się i załamań politycznej myśli polskiej, to już to minęło. W dzisiejszej Warszawie nie można przestać wierzyć, że przyszłość Polski jednakże od Polaków zależy w równej mierze, jak od „konstelacyi".

Jan Sł.

Niedziela w marszu.

Z ODYSSEI LEGIONÓW.

Wstaliśmy o godzinie piątej. Wpół do szóstej na dziedzińcu stacyi kolejowej w Łyszczycach pod rozłożystym kasztanem ozwał się dzwonek mszalny i kapelan nasz na swym kuferku z aparatami odprawiać zaczął spiesznie cichą Mszę polową. Na dziedzińcu stanęli oficerowie sztabowi i żołnierze. Zdala dolatywały pogłosy przemaszerowujących batalionów pierwszej brygady, szczęk bagnetów i dzwonienie manierek, zagłuszane tonami marsza orkiestry pierwszego pułku. Dworzec — zniszczony. Ludności — ani śladu. Msza — jak każda inna polowa, zwyczajna.

W drodze mamy przeprawę polnemi drogami, wreszcie mostem pontowym przez Bug, spotykając po drodze całe gromady wynędzniałych wygnańców z guberni lubelskiej i radomskiej w liczbie około 3000 wozów z bydłem, dobytkiem i mnóstwem drobnych dzieci, które to masy zdołały się odbić od Moskala, pędzącego je przemocą w głąb Rosyi. Istny obraz nędzy wojennej, płacz i skargi jeremiaszowe. Po kilkugodzinnym marszu stajemy za Bugiem, we wsi Maława Góra, pierwszej polskiej parafii z tej strony Bugu. Na wstępie uderza nas piękny kościół w nadwiślańskim gotyku, chluba parafii czternaście wsi obejmującej. Kościół przedstawia obecnie dziwnie smutny widok. Wieża zwalona leży u stóp potrzaskanego granatem portalu. Jedna ściana pęknięta i czekająca runięcia, dach zupełnie z dachówki ogołocony, li wiązaniem przeświecającem zarysowany. Wewnątrz witraże wyrzucone siłą wybuchu podłożonej przez Moskali miny, organy roztrzaskane na drobne kawałki, ołtarze w świętokradzkim nieporządku, obrazy, naczynia i sprzęty kościelne walające się na posadzce, zawalonej gruzami. Do wnętrza kościoła dostać się można tylko lewem wejściem i to przez połamany katafalk. Powietrze pełne swądu, spalenizny, kurzu polskich dróg i smrodu mnóstwa spotykanej co krok padliny.

Kapelan komendy Legionów ks. Panaś zapowiedział schodzącej się ku nam ludności nieszpory na godzinę piątą, jako że w dzień ten wypadała niedziela. Gromadzą się gospodarze — gwarzymy o wojsku polskiem, o Niemcach i Moskalach, którzy to ostatni nie tylko rabowali, bili nahajkami — argumentując w ten sposób na rzecz manifestu W. Księcia — ale znieważywszy kościół, wysadziwszy wieżę w powietrze, wywieźli dzwony. Kościół był ponadto silnie ostrzeliwany granatami, o czem świadczą celne jamy dookoła. Kobiety uporządkowały na prędce ołtarz i oczyściły z gruzów presbiteryum.

Ksiądz wyszedł w czerwonej kapie przed ołtarz, z którego wydarto obraz główny. Nie zapłonęły świece — cyboryum było puste. Rozpoczęły się zwyczajne psalmy nieszporne, tak drogie polskiemu chłopu. Płynęły z niewieścich i żołnierskich piersi znane te odwieczne hymny, ale o ileż głębszego znaczenia nabierały ich złote wersety:

Pysznych na ziemi głowę poniży,
Która mu jego chwale ubliży...

albo:

Pan sługi swoje z niewoli wybawi i t. d.

Kobiece głosy śpiewają pełne już nie prostej babskiej zawziętości, kiedy o poniżeniu nieprzyjaciela mowa, ale oburzenia narodowego, żalu i prośby. Po nieszporach przemówił kapelan słów parę poprostu do ludu, przypominając, jak to nie dawno jeszcze Polak, jego wiara i język we wszystkich zaborach były prześladowane, jak to teraz tutaj, gdzie unitów krew jeszcze niedawno płynęła, przez schizmatyckie nahajki wytoczona, i gdzie niedawno chełmską, czysto prawosławną narzucono gubernię. Przecież dożyła wioska tej nieopisanej radosnej i wielkiej chwili, kiedy właśnie w tej na poły rozwalonej świątyni, własną krwawicą ich zbudowanej, zjawia się wojsko polskie. Pieśni polskie narodowe rozbrzmiewają równocześnie z piersi ludu i legionistów. Oto modlą się oficerowie i żołnierze razem z ludem o wolność już po wiek wieków nienaruszoną, o swobody praw, języka i religii ludu polskiego. Wzruszenie nieopisane ogarnęło żołnierzy i lud, który szlochał przed tym ołtarzem, wymownie jamą po wydartym obrazie przemawiającym. Ani oni, ani my żołnierze jeszcze nigdy, w życiu tak się nie modliliśmy.

Ale tak modli się cała Polska na starych gruzach własnych pieleszy uparcie do wolności dążąca i o nią walcząc, nowe wyczuwając i wskrzeszając życie. I odbuduje te wszystkie miasta, wioski i domy Boże, tak okrutnie ręką wojny zniszczone, ze wznowioną miłością i wzrastającym zapałem.

Po nieszporach zaśpiewaliśmy razem po raz pierwszy w tej świątyni: Boże coś Polskę... Okazało się, że lud lepiej znał tę pieśń niż my sami. Następnie odbyły się dwa chrzty dzieci miejscowych w czasie wojny urodzonych, którym za ojców chrzestnych stanęli oficerowie nasi. Mieliśmy nieco przeczytanych starszych gazet — rozdaliśmy je po nabożeństwie między gromadę, gdyż chłopi sami się o nie dopraszali. A, o co się biją Legiony, że o Polskę i jej wolność tylko, lepiej wiedzą niż inteligencya wielu miast, myśląca nadal o zasadzie bierności i gwarancyach.

Dla nas żołnierzy i dla ludności miejscowej był to doprawdy — niezapomniany dzień.

J. A. T.

Malawa Górna 29/VIII 1915 r.

Szpieg ochrany rosyjskiej.

Jak wiadomo, z końcem ubiegłego roku poczęto w Warszawie organizować polskie kadry zbrojne, które walczyć miały po stronie Rosyi i nosić dumne miano „grunwaldzkiego legionu". Organizatorem legionu był niejaki Bonawentura Snarski, nauczyciel muzyki. Społeczeństwo polskie — należy to z naciskiem zaznaczyć — zajęło stanowisko nieprzychylne usiłowaniom około tworzenia legionu, mającego pomagać Rosyi, a cała prawie prasa warszawska usiłowania te otwarcie zwalczała.

Snarski prowadził jednak dalej tą akcyę przy pomocy władz rosyjskich i usunął się dopiero wtedy, gdy zaczęto mówić w Polsce coraz głośniej, iż stał na usługach rosyjskiej ochrany. Snarski nie usunął się sam, ale został usunięty przez władze rosyjskie, które wkońcu zrozumiały, iż na organizatora politycznego legionu wybrały podejrzane, mętne i szpiegowskie indywiduum.

Obecnie dopiero jesteśmy w możności podać bliższe szczegóły szpiegowstwa i szpiclowskiej służby Snarskiego, na podstawie udzielonych nam uprzejmie informacyi.

„Kiedy przybyłem do Kielc — mówił nasz szan. informator — dowiedziałem się, iż mieszka w nich z 2 synami pani Snarska, żona głośnego organizatora warszawskiego legionu. Udałem się do niej, aby otrzymać trochę bliższych informacyi o Snarskim, co do którego znane mi były doniesienia pism, twierdzące, że stał na usługach ochany. Pani Snarska, która jest uczciwą kobietą i dobrą obywatelką, potwierdziła mi te wieści i przytoczyła niektóre szczegóły szpiegowskiej działalności Snarskiego. Po utracie pierwszego męża, z którym miała 2 synów, wyszła po raz wtóry za mąż za Snarskiego, który w Kielcach zajmował stanowisko nauczyciela muzyki w konserwatoryum i cieszył się ogólnem poważaniem.

Dopiero w jakiś czas po ślubie — odkryła pani Snarska ku swemu przerażeniu — szpiegowską robotę męża. Zwróciły mianowicie jej uwagę ustawiczne wizyty żandarmów rosyjskich i różnych podejrzanych osobników, składane mężowi. Snarski zamykał się z nimi w gabinecie, gdzie prowadzili poufne rozmowy. Wizyty te i konferencye odbywały się o każdej porze dnia i nocy.

Oburzona tą zażyłością męża z żandarmami p. Snarska, powoli dowiedziała się, jaki jest powód tego intymnego stosunku. Nie ulegało żadnej wątpliwości, iż mąż był szpiegiem ochrany. Pani Snarska wymówiła sobie jak najsurowiej wobec męża, aby żandarmi rosyjscy nie nachodzili jej domu. Snarski zrobił jej to ustępstwo i od tej pory już nie żandarmi, ale kobiety składały Snarskiemu wizyty, przynosiły listy żandarmów i odnosiły odpowiedzi Snarskiego.

Życie rodzinne z mężem-szpiegiem było dla pani Snarskiej niemożliwe. To też prowadzili obydwoje życie odrębne, odosobnione, nigdy się prawie przy sto-

---

D-r Michał Janik.

Nauka o Polsce
Juliusza Słowackiego.

IV.

Godnym uwagi jest pogląd Słowackiego na rolę Polski w stosunku do Słowiańszczyzny. „Słowianie—pisze poeta—są czynnikami wolności duchowej". Polska, Nowogród i Psków skupiły w sobie słoneczne morze wolności. Kniaziowie moskiewscy zniszczyli wolność Pskowa i Nowogrodu, ale nie zabili ducha wolności, który uleciał do Polski.

Tak cała wolność duchowa Słowiańszczyzny skupiła się w jednym narodzie polskim i tu wybuchnęła „prawdziwie szaloną siłą złotej wolności". Wolność ta nie była jednak równoznaczną z równością cielesną. „Starano się jedynie o wolność jak największą w formach rządu... tak..., aby rosnący w piękność duch nie miał żadnej przeszkody. — Jakoż wkrótce dusze się niektóre — choć w nieurzędniczych ciałach — do swojej wielkości poczuły i z krajem się całym zrównały. Gdyby wielka miłość rządowa i rosnący duch kraju przerósł je był... i wielkością swoją — niby kopułą ogromną — przycisnął, stanąłby prawdziwie hierarchia na świecie podług zasługi i mocy duchowej zbudowana... w kryształ ścięta... porządkiem prawdziwym cielesnym objawiająca się, gdzie wszelka rewolucya ze zwierzęcych samolubnych pasyi musiałaby pochodzić.. a wszelki rząd z miłosnego ducha i z porządku wypływać... Taki był ideał duchowy republiki, do którego Polska — pobrawszy wszystkie Słowianizmu wolnego cząstki — dążyła..." Niestety nie doszła Polska do spełnienia dążeń; ze Wschodu bowiem szedł na nią Mongolizm... a z Zachodu straszniejsza odeń forma, przez Rzym dawny pogański na Chrystyanizm włożona, forma nie podbicia, ale oporu, pozbawiona ruchu.. mająca za hasło — stój!... za naukę — nie buduj, ale poprawiaj...

Słowacki godzi przedziwnie cel patryotyczny z dążeniem do wolności ducha. Powiada na jednem miejscu: „Każda rewolucya, nim w ciele zjawiona, musi wprzódy objawić się w duchu. Największa więc przemiana świata i czyn najwyższy poprzedzon być powinien przez rewolucyę wiedzy ludzkiej, przez postawienie na pewnych prawach uczucia ludzkiego, które to oboje dziś było pod zarządem opinii lub instynktu. Duch święty — objawienie to dziś zesłał Polsce. Ze słów tych, że wszystko przez ducha i dla ducha zostało stworzonem — a nic dla cielesnego celu nie istnieje — wyjdzie przyszły twórczy lud Boży — przewodnik narodów i prawodawca. Biada człowiekowi, któryby nie oświecony jasnością Chrystusową nowej epoki zaczął rewolucyę polską, nową męczarnię ludu polskiego..." Samemi tylko siłami materyalnemi nikt wolności nie zdobędzie. Konieczna jest siła moralna, moc ducha, a do tej dochodzi się przez ciągłą pracę nad samym sobą, przez pomnożenie własnej prawdy wewnętrznej. Mocy bowiem ducha nie dadzą same książki, ani cudza nauka, bo nie wystarczy, — „gdyby człowiek, nowy Mesyaniec Boży, to tylko wiedział, co mu powiedziano — a na książkę jaką przysięgał i do niej się odwoływał... Twórczość nowych ludzi nie będzie żadną poddanką prócz Bożą..."

„Najpiękniejszy, największy Boga tron na ziemi,
Na który Pan Bóg nieraz kilka wieków czeka,
Jest to duch ogromnego wieszcza i człowieka,
Wiatrak niby ze skrzydły jasno słonecznemi,
Ciągle porywający świat kamienny w górę.

— — — — — — — — — — — —

. Czy ideały, wykołysane w czystej duszy Słowackiego, mają dla Polski tylko wartość literacką, artystyczno-estetyczną. Czy uwielbienie dla arcydzieł formy ma się kończyć tam, gdzie zaczyna się arcydzieło myśli. Bezwątpienia nie! i walka o ducha Słowackiego jest dowodem, że niepodobna mówić o Słowackim poecie, nie mówiąc równocześnie o Słowackim jasnowidzu. Rzecz oczywista, że anielskiej przędzy natchnień Juliusza nie możemy traktować jako bezpośrednich wskazań politycznych, ale powinniśmy uznać w nich do dla kształcenia się uczuć, dla rozbudzania charakterów, dla kierowania jednostek narodowych ku tej pracy na przyszłość, która zdobywa wolność duchową i zgodne z nią formy społeczne. Pokolenia, które uznają w Słowackim przewodnika duchowego, nie splamią nigdy czystości charakteru narodowego, nie popełnią nigdy zbrodni duchowej w imię chwilowego interesu lub korzyści cielesnej i osobistej, a więc służyć będą najpiękniej i najskuteczniej Polsce i ludzkości.

Polska, wolna duchem, według hierarchii duchów uspołecznioną, — to wzór zarazem dla innych narodów, to Polski królestwo ducha, które sprawi to, o czem Słowacki pisał do Rembowskiego: „Jasnoż ci jest, umiłowany mój, że w przyszłości cała ziemia polska (tj. wolna) być musi." I to jest mesyanizm polski Słowackiego, wzywający duchy polskie na radosne trudy Mesyaszowe w teraźniejszości i przyszłości.

Kolej do pracy przypada na młodych, na żyjących. Oni bowiem w danej chwili obejmują odpowiedzialność

je nie schodząc i rzadko z sobą rozmawiając. Wszystek swój wolny czas poświęcała pani Snarska swoim synkom, których uchronić chciała od zgubnego wpływu męża. To przykre pożycie małżeńskie, w którem pani Snarska nie zaznała rozkoszy, trwało aż do wybuchu wojny. Kiedy Kielce opuszczone były po raz pierwszy przez wojska rosyjskie, Snarski zbiegł z Kielc razem z władzami rosyjskiemi. Pani Snarska z dziećmi pozostała w Kielcach i przebywa tam do dziś dnia, ciesząc się sympatyą i współczuciem współobywateli.

Przytoczone powyżej szczegóły dowodzą jak najlepiej, kim był i jest Snarski, organizator legionu, który rozpadł się pierwej, nim go zorganizowano.

(Ill. Kur. codz.).

W ciehą noc...

(Obrazek z wojny powietrznej).

Noc. Cisza. Londyńska City. Ogromny ale niski kamienny dom bez okien. Światło wpada tylko z góry. Szara, masywna budowa jest podobna do kamiennej, olbrzymich rozmiarów kasy. Wewnątrz, wśród kamiennych korytarzy mieszczą się warsztaty angielskiego skarbu. Tam stoją prasy i wózki, tam znajdują się szare worki, pełne błyszczących suwerenów. To bank Albionu.

W tę kamienną skrzynię padła pierwsza bomba. Płynąc ze wschodu, skądś, z wysokości takiej, iż warkot propelerów nie dochodzi do ziemi, sunie z szaloną szybkością przez powietrze podługowaty, olbrzymi przedmiot, podobny do cygara. Dostaje się on do celu pod osłoną nocy. Wstęga Tamizy wskazuje kierunek. Podczas dawniejszych podróży wystudyowano drogę jaknajdokładniej, zresztą blade lśnienie mgieł, których ogrom coraz szerzej wzdyma się niby jezioro mleczne, świetliste, zdradza peryferyę morza domów.

Wojownicy tam hen na wysokościach, zaledwie dostrzegający cel pocisków ze swych stanowisk, wiedzą jednak, kiedy i gdzie należy otworzyć okrągłe magazyny, z których padają bomby. Jedno spojrzenie na busolę, na minutnik i sekundnik, rozkaz wydany przez tubę — i bomby padają jedna po drugiej. Pierwsza trafia w oficyny banku. Jak gdyby ktoś nacisnął guzik elektryczny, zaalarmowała całą dzielnicę i straże. Potworne oczy wypuszczają snopy światła w czarne przestworza, skaczą tu i tam, białe kule wpadają w ciemną czeluść nieba, przesuwają się, rzucają się w bok, w górę, w tył, macają, przebijają tajemnicze obszary, kędy pędzi tajemniczy wróg. Ale cygaro niedostrzeżone przepływa majestatycznie a prędko na zachód. Jaskrawe bicze strzałów armatnich ścigają je w czeluści nieodgadnionej — napróżno.

Nowa bomba rozbija sobie łeb pośród kłębka uliczek wąskiego Wordstreet. Tędy szła kiedyś ulica rzymska — memento starożytnej inwazyi na Anglię. Uliczki tu kręte, wąskie, pogmatwane, domki z drzewa, pełne materyałów palnych: celuloidu, sukna, zapałek, wyrobów pasmanteryjnych. Pożar tutaj miałby dla City londyńskiego przerażające następstwa.

Zeppelin leci dalej, ścigany przez reflektory i pociski. Niby krople palącego jadu spada bomba na Holborn — i znowu na bank. Tower-bomba.—Liverpol-bomba.

Odjechał nietknięty.

Jutro wróci zapewne...

Echa Zagłębia.

Z Bolesławia i Bukowna.

Otrzymaliśmy charakterystyczną korespondencyę z okolicy Bolesławia i Bukowna, którą powtarzamy, jako wyraz nastroju naszych warstw ludowych:

W początkach wybuchu wojny światowej my Polacy pod zaborem rosyjskim, którzy bywaliśmy w Krakowie i widzieli obchody narodowe, ucieszyliśmy się, że będzie wojna z Moskalem, z odwiecznym wrogiem Polaków, i nasze oczy zwracały się w stronę granicy galicyjskiej, skąd miały nadciągnąć wojska austryackie jako wybawiciele i przyjaciele nasi. Serca nam biły z radości, gdy zobaczyliśmy pierwsze patrole, które nas przywitały naszem staropolskiem: „Niech będzie pochwalony".

O jakże dusza i serce nasze ucieszyły się serdecznie, gdyśmy spojrzeli w oczy drogim nam braciom z Rzeszowa. Jakże chciałoby się ich przyciągnąć do piersi i trzymać w serdecznym uścisku jako braci i jako wybawicieli naszych. Niestety nie wszyscy się cieszyli z tego spotkania, bo większa część, zwłaszcza mieszkańców okolicznych z Bukowna i z okolicy zwracali tęskne spojrzenia w stronę północy, gdzie uciekły żołdaki moskiewskie. Jakże smutno załzawionem okiem spoglądał syn bukowskiej ziemi za swoimi Moskalikami, którzy mu odebrali godność człowieka i splugawili duszę i serce skutkami niewoli. Przykro było patrzeć i słuchać narzekań po stracie „drogich i kochanych przyjaciół Moskali", którzy tak serdecznie się kochali z bukowskimi i bolesławskimi gospodarzami. Oni woleliby codzień nahaja dostawać od kozaczków, aby tylko ich nie opuszczali ci drodzy przyjaciele z nad Newy i Wołgi, bo oni nie wymagali, żeby szkoły budować, oświatę wprowadzać i drogi mieć dobre. A tu ci Austryacy zaraz swoje porządki wprowadzają: to drogi reperują, to — co najgorsze — szkoły chcą zakładać, żeby dzieci nie próżniaczyły, zamiast krowy paść i łobuzerstwo uprawiać, to znowuż porządki koło domu robić. Dawniej człowiek siedział sobie spokojnie, nie myślał o żadnych drogach, dzieci się nie męczyło żadnemi szkołami, człek miał wyrękę, bo co młodsze to krowy pasło, co znowuż starsze to poszło do lasu sosnę ukraść, to znów gdy jaki Polak ogłoszenie zawiesił o jakim teatrze lub o jakiem zebraniu, to mój synalek już stał „za chałupą i posedł zaraz i zerwał tyn znienawidzony papier" — i to była wyręka z dzieci, a dziś? Ci Austryacy zaraz powiadają, żeby szkoły budować, żeby dzieci się uczyły, a coż im to potem, kiedyśmy szkoły nie znali i do dziś dnia żyjemy i nasze dzieci by też żyły.

Znowu porządki kazują robić, o la Boga! A przecież my tyle lat żyli razem z cielakami, z gęsiami i kurami pod jednym dachem mieszkali i dobrze nam było. Dawniej przyszedł pan strażnik, pokrzyczał trochę, to go się poprosiło, pół rubla dało się w łapę i pół kwarty monopolki i pan strażnik uściskali się ze mną i poszli. Oj dobrze to było wtenczas, a dzisiaj przydzie taki pan żandarm, pochwali Pana Boga i zaraz kazuje porządki robić i choćbyś człeku i złociaka dał i kwartę szwarcówki to ci jeszcze nawymyśla i powiada: ma być porządek i basta.

Taka podłość i zbałamucenie między mieszkańcami Bukowna i okolicy panują, i przykro jest, że to chłop polski takie ma pojęcie i tak zbałamucony. Ale tu wina jest w ciemnocie i w demoralizowaniu podłych Moskali i nad tem trzeba ubolewać, że takie wyrodne plemię żyje teraz na polskiej ziemi.

Przykro i serce z bólu chce pękać, że lud ciemny i tak zacofany, ale — co gorsza — że u nas w Bolesławiu znajdują się wyrzutki społeczne pośród inteligencyi, którzy do dziś dnia nie wierzą w złamanie potęgi rosyjskiej, i mówią, że to wszystko nieprawda, co piszą, że Lwów i Przemyśl moskiewski, a o Warszawie to sobie wspomnieć nie dadzą. I to są ludzie z wykształceniem uniwersyteckiem. Nawet tak są nikczemni, że jak Moskal ciągnął na Kraków, to tacy panowie z wielką radością się wyrażali, że za parę dni Moskal Kraków rozburzy i Austryaków przepędzi.

Pamiętam, że jak za czasów panowania Moskwy taki pan pojechał do Krakowa i był na obchodzie narodowym lub przedstawieniu Kościuszki, to łzy mu z oczów się sączyły i przysięgał zemstę Moskalowi, a dziś, kiedy nadeszła chwila odwdzięczenia się pięknem za nadobne, to taki pan zapomniał o wszystkiem i cieszy się, że Kraków mógłby być wziętym przez Moskali i jeszcze drugim chce udzielić tej samej radości. Dziwno nam jest i przykro, że u nas chłop taki zacofany i spodlony. Cóż kiedy ma przykład z tych, co dawniej uchodzili za Polaków, a dziś na równi proszą o przyjście Moskala, tego największego wroga Polaków.

Kiedy w dniu 8 maja b. r. odbywał się obchód Konstytucyi 3 maja garstka dobrze myślących jednostek w błogiej i pewnej nadziei modliła się do Matki naszej Królowej Częstochowskiej o wolną i niepodległą Polskę, większość zaś mieszkańców wraz z tymi panami znowuż w żarliwej modlitwie wznosiła modły do cudotwórcy Mikołaja o wzięcie Krakowa i oswobodzenie całej Polski od Niemców i Austryaków i przejście całej Polski z jej wiernymi synami Bolesławia i Bukowna na łono przyjacielskiej Rosyi. Ale Pan Bóg silniejszy od Mikołaja i wysłuchał garstki zatraceńców i armie sprzymierzone wraz z naszą chlubą, drogą młodzieżą legionową pędzą Moskala za granice dawnej Polski i Bóg nasz dobry daje nam tą nadzieję, że przeklęty Moskal nie wróci już nigdy w granice naszej drogiej ojczyzny. Ci panowie, o ile jeszcze nie przeboleli tej straty, to im życzę z duszy i z serca, niech pędzą do matuszki Rosyi i jej białego cara. On ich przyjmie, jak już „przyjął" tysiące naszych braci, którzy mieszkają w lasach i norach i giną od głodu i chłodu. Tylko, o ile macie uciekać, drodzy przyjaciele Moskali, to wpierw się postarajcie o sotnię kozaków, żeby miał kto spalić i zniszczyć wasze mienie, bo pomiędzy wojskami sprzymierzonemi nie znajdzie się taki rozbójnik jak przeklęty Moskal, co pędzi naszych braci, a mienie wszystko z dymem puszcza.

Płaczcie nikczemni przyjaciele Moskali, wyrodni synowie naszej ojczyzny. Moskal was opuścił, was zostawił w rozpaczy, a nam serca rozradował i cieszymy się z tego, że ta zmora przeklęta już nie będzie ssać naszej krwi.

Robociarz z pod Olkusza.

KRONIKA.

„Gazeta Polska" przynosi pierwsze wiadomości telegraficzne z placu boju. Podajemy je Czytelnikom w Dąbrowie już o 8-ej rano. Te same wiadomości przynoszą nadchodzące tu z najbliższego sąsiedztwa pisma niemieckie dopiero po południu tegoż dnia, a inne pisma polskie i niemieckie dopiero nazajutrz.

Odznaczenia w Legionach. Naczelna komenda armii nadała w uznaniu dzielnego zachowania się wobec nieprzyjaciela: srebrny medal I. klasy: chorążym dr. Stanisławowi Mańkowskiemu i Tadeuszowi Królowi, kapralowi Michałowi Golonce, gefrajtrowi Piotrowi Baranowi i legioniście Józefowi Fiałowiczowi, wszystkim pięciu w 2 pułku Legionu polskiego, a srebrny medal waleczności II klasy: sierżantowi (podoficerowi sanitarnemu) Zdzisławowi Czubińskiemu, kapralowi (podoficerowi sanitarnemu) Stanisławowi Sofinowi, Kazimierzowi Wojakowskiemu, gefrajtrowi Franciszkowi Sajewiczowi i legioniście Józefowi Chojeckiemu, wszystkim pięciu w 2 pułk. Legionu polskiego, oraz plutonowemu Szymonowi Rolnikowi i gefrajtrowi Władysławowi Senyszynowi, obu w 1 dywizyi artyleryi Legionu polskiego.

Reprezentant angielskiej prasy amerykańskiej p. Piotrowski, syndyk m. Chicago, bawi w Krakowie, wysłany dla zwiedzenia zniszczonych ziem polskich. Wyjechawszy z Ameryki, bawił on w Londynie, Norwegii, Szwecyi, Piotrogrodzie, Bukareszcie i Sofii, wszędzie mając interwiewy z wybitnymi reprezentantami rządu w sprawie polskiej. Był też w Wiedniu, gdzie miał konferencye z reprezentantami rządu i Koła polskiego. Obecnie bawi w Galicyi celem przekonania się o skutkach inwazyi rosyjskiej, a następnie udaje się do Królestwa Polskiego.

Z Akademii handlowej we Lwowie. Dyrektor zakładu, radca rządu, Antoni Pawłowski, wrócił do Lwowa i objął urzędowanie. Nauka w Akademii rozpoczęła się już. Uczniowie, którzy nie mogli jeszcze wrócić do Lwowa, będą później przyjęci do zakładu. Wpisy do szkoły uzupełniającej (dla praktykantów handlowych) rozpoczną się dnia 20-go bm., na kurs dla abituryentów szkół średnich 1-go października, od godziny 10. do 11. przedpołudniem.

Kradzież obrazów w Galicyi. Specyalne wydanie ogłoszenia policyi wiedeńskiej z 25 b. m. zawiera awizo do handlarzy obrazów, starożytności i antykwaryuszów, które zawiera spis obrazów, skradzionych w Galicyi przed kilku miesiącami i wystawionych obecnie we Wiedniu na sprzedaż.

Ubezpieczenie na życie walczących w polu żołnierzy. Ministerstwo spraw wewnętrznych austr. podaje do wiadomości, iż dzięki jego interwencyi Tow. ubezpieczeń na życie „Feniks" zdecydowało się od dnia 17 lipca b. r. obniżyć premię za ubezpieczenie na życie żołnierzy, przebywających na placu boju, a to za żołnierzy regularnych, odbywających zwykłą służbę i za rezerwistów, należących do obrony krajowej, z 9 proc. na 7 proc., zaś za żołnierzy, należących do służby sanitarnej, trenu i za lekarzy, o ile nie należą do pospolitego ruszenia, z 7 proc. na 5 i pół. proc. To obniżenie premii odnosi się tylko do kapitału ubezpieczeniowego poniżej 200 koron, celem umożliwienia asekuracyi także ludności uboższej.

Premia za należących do pospolitego ruszenia pozostaje niezmienioną, t. j. wynosi 4 i pół proc.

Wprowadzenie ubezpieczenia na życie żołnierzy walczących w polu zostało bardzo przychylnie przyjęte przez interesowanych. Od chwili rozpoczęcia akcyi ubezpieczeniowej zebrało wymienione towarzystwo do połowy lipca b. r. 15 i pół milionów koron, a wypłaciło około 1 i pół miliona koron.

Samobojca o sercu z prawej strony. W Filadelfii odebrał sobie życie Gutmiller, człowiek, który miał serce po prawej stronie. Gutmiller zostawił pismo, w którem jako powód samobójstwa podaje, iż nie chciał być już dłużej przedmiotem doświadczeń ze strony medyków. Zresztą żył w obawie, że go zabiją, gdyż lekarzom zależało bardzo na robieniu studyów na jego ciele.

Zamiana 7 wyroków śmierci na więzienie. C. k. komisaryat policyjny w Morawskiej Ostrawie wydał następujące urzędowe obwieszczenie: „Asystent kolejowy Walenty Posolda, paler ciesielski Tomasz Krejczi, nauczyciel Ryszard Wagner, urzędnik prywatny Jan Maliszek, urzędnik prywatny Ryszard Stoklaska, lekarz miejski D-r Józef Keller i miejski podskarbi Fryderyk Kucza z Gaya względnie Svatoborzic skazani zostali wyrokiem dywizyjnego sądu obrony krajowej w Wiedniu z dnia 28 lute-

---

za objawy ducha narodowego i za ich skuteczność dla celów przyszłości. Oni mają postanowić, czy zechcą żyć dla interesów egoistycznych, dla korzyści cielesnych — z porzuceniem wołania wewnętrznego, ze zgodą na niewolę indywidualną, społeczną i narodową, czy też zwrócą trud radosny swojego ducha ku temu wielkiemu wyzwoleniu, ku któremu wzywa ich duch najczystszy i najpromienistszy Juliusza Słowackiego:

„Siejcie duch, aby naród z pod ziemi wyniknął
I do niebios prowadził prostemi drogami,
Gdzie ja jestem...

Człowiek śmiertelny powstał i płaczem tu krzyknął,
I zatrzęsło się niebo z jasnemi gwiazdami,
I komety z szelestem

Poszły na ziemię twarze ogniste pokazać.
Ojciec mój każe złotym aniołom rozkazać,
Aby go pilnowały i strzegły mu włosa,
Póki spraw nie uczyni.

Zaprawdę jękiem swoim napełnił niebiosa
I duch swój tu odemknął, bogatszy od skrzyni
Cedrów Salomonowych.

Święci są wszyscy nowi! Kto dotknie się nowych,
Ten rękę ducha wiecznie uczuje w płomieniach —
Ja powiadam.

Ja przez nich czynię teraz na świecie i gadam,
A wszyscy są jak duchy w ognistych cierpieniach,
Idąc przeciwko ciału." (Chrystus „w Sam. Zborowskim").

Komu trudnem zrozumienie języka mistyki, niech nie gorszy się, lecz pamięta bodaj o tem, że najistotniejszą treścią ducha Słowackiego i jego testamentu jest nauka wolności. Niech dalej zgodnie z nauką Słowackiego pracuje w prawdzie wewnętrznej, w zgodności słowa i czynu, niech nigdy godności swojego ducha nie upokarza przez pokłon formom cielesnym dla korzyści cielesnych, — a będzie czynił dobrze i dla wolności... Ale każdy człowiek obowiązanym jest do uznawania prawdy ducha i do posłuszeństwa głosowi wewnętrznemu — bez względu na zakazy zewnętrzne i na uszczerbek w cielesnych korzyściach osobistych. Kto pamięta o tych minimalnych oznakach człowieczeństwa, ten uznać musi, że nikt drugi w poezyi polskiej nie nawoływał silniej do zrozumienia godności człowieka i nikt drugi nie śpiewał cudniej o przeszłości i przyszłości: człowieka, Polski, ludzkości:

„Pierwszy za ducha wolnością i władzę —
Nie dla zapłaty, ani próżnej chwały..."

ge 1915 na śmierć przez powieszenie za zbrodnię po myśli §§ 58 c) i 59 b) ust. p., popełnioną wskutek odpisania i rozpowszechniania proklamacyi treści mieszczącej w sobie zdradę stanu.

Wyroki śmierci drogą łaski zamieniono na ciężkie więzienie od 10 — 20 lat. Podaje się to do publicznej wiadomości".

Tadeusz Rutowski. Radością zadrżą serca Lwowian, gdy otrzymają autentyczne potwierdzenie wiadomości, jaka nas doszła z bardzo poważnego źródła. Oto prezydent Rętowski bawi już podobno w Szwajcaryi, dokąd przybył „via" Petersburg-Stokholm. Rutowski — informują dalej—udaje się obecnie do Wiednia po małżonkę, a stamtąd zawitać ma do Lwowa.

Do tej wiadomości dodać chyba tylko wypada życzenie, by sprawdziła się i aby Lwów, jaknajrychlej ujrzał w swych murach przezacnego swego opiekuna z czasów inwazyi.

Prefekt kongregacyi de propaganda fide, 82-letni kardynał Gotti, należący do papabili na ostatniem konklawe, uległ udarowi. Nadzieja uzdrowienia mała.

Ni-spokojny Meksyk. B. R. donosi z Nowego Yorku: Depesza z San Diego w Kalifornii donosi, że Indyanie Yakui wykoleili w ostatni piątek pociąg pod Torres w Meksyku. Zamknęli potem 80 kobiet i dzieci w wagonie z sianem i podpalili go. Tylko 20 podróżnych zdołano uratować, reszta zginęła.

Pożyczka czwórporozumienia w Ameryce. Członkowie komisyi finansowej francusko-angielskiej porozumieli się co do szczegółów pożyczki. B. R. donosi z Nowego Yorku, że wyjeżdżają oni do Chicago, ażeby naradzić się z bankierami zachodu.

Wojna na morzu. Okręt francuski „Saint Pierre" został storpedowany w Kanale w nocy z 22 na 23 b. m. i zatonął. Kapitana i 4 ludzi załogi uratowano.

Brytyjski parowiec „Cornubia" (1736 ton) został zatopiony 9 b. m. na morzu Śródziemnem.

Akademia weterynaryi we Lwowie ogłasza: Wpisy na półrocze zimowe odbędą się włącznie od 23 września do 8 października b. r. Do podania o uwolnienie od opłaty czesnego dołączyć należy świadectwa kolloquialne z ostatn półrocza i świadectwo ubóstwa, potwierdzone przez odpowiednie władze (wpisujący się na I rok przedkładają świadectwo dojrzałości i ubóstwa) Druki świadectwa ubóstwa przesyła zarząd tym, którzy o to proszą lub już zamiar wpisu zgłosili.

Słuchacze, mający zdawać egzaminy poszczególne pierwszego egzaminu państwowego, powinni zaraz przesłać pisemne zgłoszenie i podać, w jakim czasie między 1 października a 12 listopada jako sześciotygodniowym przepisanym okresie zdawania tych egzaminów, mogą uzyskać urlop od swojej komendy na ich odbycie. Rektorat wyznaczy stosownie do tego termin. Jeśli kandydat z uwagi na stosunki służbowe nie może otrzymać urlopu w tym czasie, winien to zgłosić z potwierdzeniem swojej komendy aby zapewnić sobie ewentualnie dodatkowy termin egzaminu jeszcze w tem półroczu. Uprawniony do zdawania egzaminu kandydat, zgłaszający się we Lwowie w powyższym czasie do egzaminu państwowego, będzie zaraz do zdawania egzaminu dopuszczonym.

O terminach drugiego i trzeciego rygorozum Rektorat zawiadomi niebawem osobno każdego kandydata, który się już zgłosił, skoro wszyscy egzaminatorzy przybędą do Lwowa.

Z Wołynia. Z początku lata Wołyń uważano za miejsce bezpieczne i dlatego letniska tamtejsze zapełniły się letnikami z Warszawy i innych miejscowości Królestwa. Klęski rosyjskie w sąsiedniej Galicyi nie zrobiły wrażenia; dopiero po zajęciu Warszawy i Włodzimierza Wołyńskiego zaczął się popłoch, który jeszcze powiększał się po pospiesznej ewakuacyi szpitali wojskowych z Równego i Sławuty. Letnicy z Królestwa, jak również zamożniejsi z miejscowych mieszkańców, zaczęli tłumnie wyjeżdżać w stronę Kijowa. Ale te masowe wyjazdy były związane z wielkiemi trudnościami. Na stacyach kolejowych trzeba było czekać po 8 dni na bilet, albo płacić po 100 rubli i więcej za przejazd jednej osoby do Kijowa.

Po zajęciu Kowla wydano rozkaz, aby wszystkie zapasy zboża były oddane do rozporządzenia intendantury. Właścianom zabrano cały świeży zbiór, pozostawiając im żywność w bardzo ograniczonej ilości. Na tem tle w niektórych miejscowościach wynikły rozruchy. W miasteczku Ozieranach za opór, stawiany kozakom, rozstrzelano 15 włościan. Większe miasta na Wołyniu ucierpiały stosunkowo mało, ale za to większość miasteczek została spalona i rozgrabiona. Doszczętnie zniszczono pogranicze miasteczko Mizocz, należące do hr. Dunin-Karwickiego; wielkie spustoszenia są także w rozległych majątkach ks. Sanguszki i ordynacyi Ołyckiej. Przemysł na Wołyniu jest doszczętnie zrujnowany. Fabryka fajansu i porcelany w Horodence, wielkie fabryki porcelany i szkła w Kamiennym Brodzie, cukrownie i wiele innych fabryk zostało zniszczonych, jak również bogate plantacye chmielu w okolicach Dubna. Po zajęciu Łucka z rozkazu władzy wojskowej rosyjskiej spalono wielkie spichrze ze zbożem we wsi Tinie, w połowie drogi od Dubna do Równego. Zboże to należało do zarządu wojskowego i zostało zebrane z całej okolicy.

Z Łodzi. Ukazało się w mieście następujące obwieszczenie prezydenta policyi. Wśród sfer robotniczych w Łodzi i okolicy panuje przekonanie, że na miejscu jest jeszcze na dłuższy czas wiele sposobności do pracy. Pogląd ten jest mylny. Wprawdzie niektóre fabryki są jeszcze w ruchu, ale i te będą zmuszone wkrótce zawiesić pracę ze względu na brak surowca, którego brak w zapasach a sprowadzać nowego nie można ze względu na wojnę. Na nadchodzącą porę zimową trudno spodziewać się polepszenia w tym kierunku. Również zarząd niemiecki ani też miasto nie będą mogły utrzymać mieszkańców, pracy pozbawionych. Obecnie można wszakże otrzymać pracę w Niemczech i przy budowie dróg w Polsce lecz i ta sposobność do pracy zmniejsza się z dniem każdym. Z tego też powodu wskazanem jest, by wszyscy którzy chcą uniknąć nędzy w czasie zimy, wystarali się już teraz koniecznie o pracę, przy pomocy biura pracy istniejącego w Łodzi. Kto tego zaniedba, sam sobie skutki będzie musiał przypisać. Nie może on spodziewać się pomocy zkądinąd. Podp. Łódź 22 wrz. 1915. Ces. niem. prezydent policyi v. Oppen.

Z Warszawy.

Wrażenie Warszawy. Edgar von Schmidt-Pauli w fejletonie swym o Warszawie, pomieszczonym w dzienniku „Berliner Tageblatt" pisze między innemi: „Dziś wieczorem ujawniła mi się dusza Polski w postaci cudownie pięknej artystki. W jakimś teatrze grano niewielką jednoaktówkę. Nie było w niej nic więcej, a tylko rozmowa młodej królowej z paziem. W dźwięku słów, których nie rozumiałem, krył się jakiś miły powab i melancholijna gracya.

Zdawało mi się, że słyszę muzykę Chopina. Albo więcej: pomyślałem sobie, że gdyby częściej taką rozmowę słyszeć, toby się lepiej grało Chopina.

Przedziwnem pięknem iskrzyło się oblicze królowej. Stała młoda i frasobliwa w otulonym zorzą wieczorną parku zamkowym, jak w zaklętym ogrodzie. Królowa sie słuchała gorących słów pazia. Złożył pocałunek na jej ustach. Nie broniła się. Ale oczy jej roztęsknione biegły w dal, jakgdyby nasłuchiwała smutnie zbliżających się kroków wybawcy, który nie nadchodził.

O artystko polska, której imię brzmi jak początek Chopinowskiego nokturnu, wydawałaś mi się wtedy uosobieniem tęsknoty Twojej ojczyzny".

Z Tow. Kredytowego ziemskiego. We czwartek zakończyły się nadzwyczajne 5-dniowe obrady w Tow. Kred. Ziemskiem, podczas których uchwalono:

1) w razie konieczności zadośćuczynienia zobowiązaniom T-wa, zaciągnąć kredyt, albo wypuścić obligacye procentowe;

2) rozesłać do stowarzyszonych odezwy za pośrednictwem dyrekcyi szczegółowych z wyjaśnieniem obecnego stanu finansowego T-wa i ze wskazaniem na konieczność najpospieszniejszego zapłacenia rat;

3) ustanowić tak zw. „grosz administracyjny" w wysokości 2 kop. od każdych stu rubli zahipotekowanych pożyczek;

4) umorzyć 4% listy zastawne w bieżącem półroczu, w połowie drogą wykupu, w połowie zaś drogą losowania;

5) wybory przyszłoroczne odroczyć.

Pozatem dokonano wyborów do Komisyi rewizyjnej, rachunkowości i kar dyrekcyi głów[illegible]

Obradom przewodniczył Włodz. ks. Czet[illegible]

Z warszawskiego rynku pieniężnego. Pisma warszawskie z d. 23 bm. notują: Za 5% L. Z. m. Warszawy żądano 94.75, chciano zaś płacić po 94.25 i nieco drożej. 4½% L. m. Warszawy w żądaniu po 87.—, przy chęci płacenia po 86 i 86.50. Za 4½% L. Z. Ziemskie żądano początkowo po 94.—zniżono jednak później do 92.75, nabywcy jednak chcieli płacić po 93.25, 93.50 i drożej o niewielki ułamek. 4% L. Z. Ziemskie są poszukiwane po kursie 83.75 i 84.

Markami obracano po 59.60 i 59.75. Za korony żądano 43.25 nabywano po 43.

Z Włocławka.

1,000 marek nagrody. W okręgu Włocławek patrol żandarmeryi, złożony z 2 ludzi, został napadnięty przez bandytów, którzy jednego żandarma zabili, drugiego ciężko zranili. Za ujęcie sprawcy szef gubernii warszawskiej wyznaczył 1,000 mk. nagrody.

Kara za nieuczęszczanie do szkoły. „Goniec Kujawski" donosi, że rodzice, którzy nie posyłają dzieci do szkoły będą pociągnięci do odpowiedzialności. Na ostatniem posiedzeniu deputacyi szkolnej postanowiono zaprowadzić kontrolę nad dziećmi.

Z Zagórza.

Na Legiony Polskie. Pamiętając zawsze i wszędzie o naszych Bohaterach—Towarzystwo, zebrane dnia 26 b.m. przy podwieczorku u WP. Zielińskich w Zagórzu—złożyło—łącznie z tą zacną rodziną—na Legiony polskie 5 rb. 35 kop. bonami, tudzież 8 kor. monetą austryacką Ofiarę złożono w Administracyi „Gaz. Polskiej".

Z Olkusza.

„Liga Kobiet" w Zawierciu podczas wycieczki złożyła na ręce przewodniczącej na cele „Ligi Kobiet" w Olkuszu trzy ruble.

Wygrana w karty w sumie 3 kor. 7 hal. u pp. Szwakopf złożona została na cele „Ligi Kobiet" w Olkuszu na ręce przewodniczącej.

Z Sułoszowej.

Na niezamożną nauczycielkę inspektor szkół ludowych w Olkuszu ofiarował 4 korony na ręce przewodniczącej „Ligi Kobiet" Sułoszowej.

Na marginesie wojny.

Dąbrowa, 29 września.

(m j.) Rezultat walki wczorajszej na froncie zachodnim i wschodnim nie pozostawia nic do życzenia. Ofenzywa franko-angielska okazała się w dalszym ciągu bezsilną. Niemcy nie tylko nie ponieśli żadnej poważniejszej szkody, ale zyskali nawet na terenie w ważnej okolicy twierdzy Lille i miejscowości Loos. Kontrofenzywa rosyjska okazała się zupełnie nieskuteczną. Skutkiem jej już w obecnej chwili odwrót na całym froncie Moskali na Wołyniu i systematyczne parcie na wschód na Litwie i na Pińszczyźnie.

Na obu terenach walka jest jeszcze w toku, ale po dotychczasowych jej rezultatach nie można mieć żadnej wątpliwości, że złamane linie rosyjskie muszą się cofać do topografią określonego kresu tj. do Dźwiny i do Dniepru. Może to potrwać jeszcze przez jakiś czas, ale innego wyniku spodziewać się nie można.

Bezsilność strategiczna czwórporozumienia na wszystkich frontach jest na razie faktem niezaprzeczalnym. Nic zaś nie zapowiada, że w tym stanie rzeczy może być cokolwiek odmienionem, o ile istotę sytuacyi zechcemy wziąć w rachubę. Czy za tą sytuacyą strategiczną ułoży się analogicznie sytuacya polityczna, tego przewidzieć nie można, gdyż w tym kierunku przewidywania chodzą po liniach niespodzianek.

Telegramy „Gazety Polskiej"

Serbska armia na granicy bułgarskiej.

BUDAPESZT 28 września. „Az Est" donosi z Bukaresztu: Sprawozdawca „Sina" donosi z Turn-Severinu, że dnia 23 b. m. rano 50-000-na armia serbska wymaszerowała na granicę bułgarską. Przeważna część mieszkańców Belgradu przeniosła się do Niszu albo w dalszą jeszcze głębię kraju.

W Bułgaryi.

LONDYN 28 września. Jak B. Reutera donosi: Bułgarya dnia 26 b. m. zapewniła urzędowo czwórporozumienie, że jej mobilizacya nie ma zamiarów zaczepnych i stoi tylko w związku z ciężkiem położeniem europejskiem i przesuwaniami wojsk u sąsiadów.

W Grecyi.

BUKARESZT 27 września. Tutejszy poseł grecki Psychas oświadczył współpracownikom dzienników urzędowych, że mobilizacya grecka ma wyłącznie na oku cele defenzywne.

Socyaliści rumuńscy.

BUKARESZT 28 września. W tutejszym klubie socyalistycznym odbyto przedwczoraj zgromadzenie, na którem powzięto następującą rezolucyę:

Zgromadzeni robotnicy i obywatele zastrzegają się przeciw skandalicznym zajściom, wywoływanym od pewnego czasu przez ajentów stron walczących i znajdującym swój wyraz w napadach na redakcye pism i teroryzowaniu mieszkańców. Są to zamachy na wolność pracy. Z okazyi ruchu za mobilizacyą armii rumuńskiej zgromadzeni oświadczają, iż będą walczyć o utrzymanie neutralności, która powinna stać się także wskazówką dla rządu.

Na granicy algierskiej.

LUGANO 26 września. „Corriere d'Italia" donosi, że oddział francuski stoczył na granicy Trypolisu walkę z Trypolitańczykami.

Francuzi stracili w zabitych 1 oficera i 45 ludzi, w rannych 2 oficerów i 100 ludzi. Komunikat donosi, że jest to wypadek lokalny, nie świadczący o ruchu ogólnym przeciw Francuzom.

Oświadczenie Francyi w sprawie bałkańskiej.

GENEWA 27 września. Dnia 29 b. m. rząd francuski, o ile nie odmieni w ostatniej chwili zamiaru, ma złożyć w izbie deputowanych oświadczenie o stanowisku czwórporozumienia do państw bałkańskich.

Od Administracyi.

Celem uregulowania nakładu pisma prosimy o wczesne wyrównanie prenumeraty na miesiąc październik.

Zwracamy uwagę na korzyść ogłaszania inseratów w naszem piśmie, które rozchodzi się szeroko po terenach okupacyi austro-węgierskiej, dochodzi także do Galicyi i krajów koronnych austryackich.